

/CUKIER KRZEPI, CZYLI WAŃKOWICZ

Należy dobrze walczyć, nawet w przegranej sprawie.

Ernest Miller Hemingway

TEKST: MARCIN PINIAK



fot. Lucjan Fogiel

Widzę go jak z ciężką maszyną do pisania idzie w kurzu i huku wybuchów na polach Monte Cassino, jak segreguje tony zapisków, notatek i karteluszek, jak biega od jednego dywizjonu do drugiego, by sportretować obraz "jednego żołnierza". Człowiek, który wyniósł reportaż na salony i uczynił z niego literaturę w pełnym tego słowa znaczeniu - Melchior Wańkowicz. Rubaszny, błyskotliwy i nieprzyzwoicie ciekawy wszystkiego, w wiecznym pedzie szalejącej pasji. Obok Ksawerego Prószyńskiego i Egona Kischa niekwestionowany Mistrz gatunku.

Literaci - miejcie w poważaniu praszczura, z którego lędźwiście się poczęli. Bo reportaż jest tak stary jak mowa ludzka. Począł się, kiedy pierwszy troglodyta przyniósł wiadomość o pasących się na polach mamutach.

Melchior Wańkowicz

Jestem zdania, że studia nad jego "opus magnum reportażu" czyli "Karafki La Fontaine'a" dają więcej niż zakichane męczenie się na salach wykładowych uniwersytetów (studiowanie tej dziennikarskiej teorii to bzdura zupełna, bo później nijak to się ma do rzeczywistości) i jest to jedna z nielicznych książek, które mi zostały po opuszczeniu Polski, cała biblioteka zasilła antykwariat na ulicy Piotrkowskiej (tej znanej na całym świecie ;-)), jednak jest to dzieło które zawsze ma pewną dozę świeżości, a nade wszystko praktyczności wynikającej z ogromnej wiedzy i warsztatu Wańkowicza.

Jest to pozycja do której wracam notorycznie - niczym wierna mądra żona, która czeka cierpliwie...zawsze gotowa i taka akurata ;-) Chciałbym przytoczyć bardzo dobry fragment tej książki:



*I znów stoimy z Łamedwownikiem w
pyle szosy, czekając na samochód.
Jest święto, więc żydowskie
samochody nie jeżdżą, arabskie z
rzadka. Szosą za to mkną
nieprzerwanie ciężarówki
wojskowe. Zasypany przez pył
tryskający spod firestonów i
goodyearów, czuję się częścią
świata au ralenti (w zwolnionym
tempie - przyp MP), którym
przecłapuje się ten szerokostopy
wielbłąd, wrastam w spękaną
ziemię, w szpalery zakurzonego
kaktusa biegnącego wzdłuż drogi i
kiedy wreszcie chrzęstem
posklecanego żelaziwa podtacza się
rozklekotany arabski autobus i
pomocne ręce wciągają, wtłaczają
mnie w otchłanie czosnkowego
zaduchu, szorstkich abbai,
brudnych keffi, wtapiam się w ten
świat orientalny z uczuciem, że
jestem w sobie należyty
miejscu, że to MY - Wschód.
Uczucie takie zdobywa się
przez długą praktykę włóczęgi
w coraz innych środowiskach,
przez namietność poznania i
przez serce do ludzi. Po*

*pewnych i passach otwierają się w duszy wyloty, przedłożenia dróg duchowych
wiążą się z drogami duchowymi otoczenia.*

Jest to stan łaski pisarskiej, bez którego trudno jest przystąpić do pisania.

To tyle moi drodzy na koniec pokłon i jak to mawiają "szacun" dla Malchiora!
I koniecznie wychylcie "Karafkę".

zobacz...

